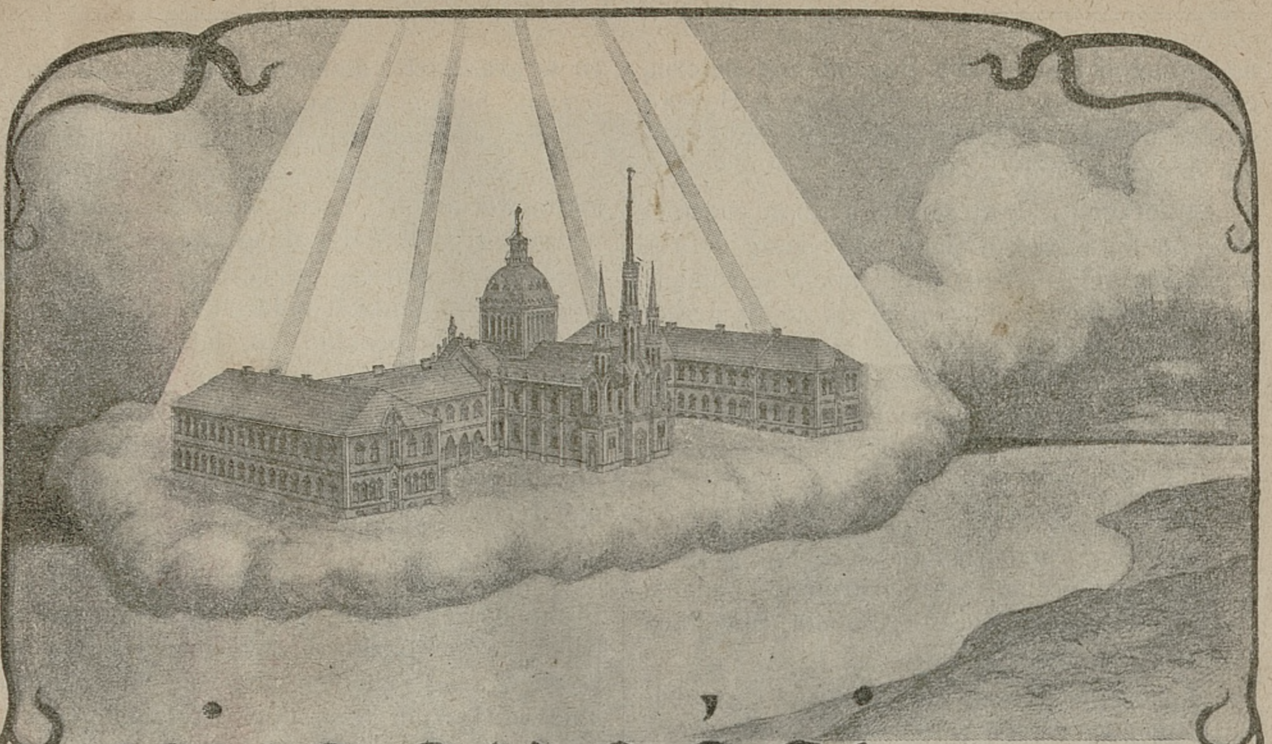


WIADOMOŚCI MARYAWICKIE

№ 2.

Czwartek, dnia 9-go Stycznia 1913 r. — Rok VII. — PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE.

Do czego dążymy?

W słoneczność my patrzmy, w słoneczność tę Bożą,
Co z przyszłych dni wschodem zabłyśnie na ziemi!
Skrzydłami się do niej zwracajmy orlemi,
A niech nas zaćmienia nie trwożą...

Maryawityzm, mocną Ręką Boga prowadzony—wszystkich nas, Bracia i Siostry, prze coraz silniej, coraz potężniej — naprzód i naprzód ku granicom Królestwa Bożego.

Nie mamy chwili spoczynku, nie możemy zadowolnić się tem, czem dziś jesteśmy, co dziś posiadamy, ale musimy nieustannie udoskonalać się wewnątrz i zewnątrz, aby godnie odpowiedzieć celowej Myśli Bożej.

Czeka nas ogrom poświęceń, wysiłków. Redakcya naszego Pisma nie tylko nie może pozostawać w tyle za innymi na wielkiej tej drodze, owszem, obowiązana jest, wedle sił swoich, przodować w swoim zakresie temu pochodowi — wołając słowem i czynem do brątniej gromady radosną pobudkę: naprzód, z zapałem a mężnie!..

Dążność więc nasza jako Redakcyi jest jasna i widoczna.

Dążymy do tego, aby w potężnej, ideowej pracy, jaka przed nami rozwarła swe podwoje, wziąść na siebie lwią część ciężaru życiowego i w życiu umysłowem, społecznem, ekonomicznem naszych Braci i Sióstr, stać się bratnią, serdeczną, wszechstronną pomocą.

Chcemy najusilniej przyczynić się do Bożego ożywienia wśród nas; chcemy i usiłujemy poprzeć zapoczątkowane w sercach maryawitów życie chrześcijańskie; chcemy i pragniemy stworzyć postęp społecz-

no-ewangeliczny — aby Bóg odebrał należną chwałę od ludzi, a ludzie natomiast z Bożego źródła szczęścia zaczerpnąć ostatecznie zdołali ożywcze wody zbawienia.

Wierzymy, że szczerym naszym chęciom Bóg pobłogosławi, a słabe siły nasze dobrotliwie wesprze—i będziemy mocni w robocie ewangelicznej tak dalece, że to, co się dzisiaj z wielu względów wydawać mogło zbyt trudnem, lub wprost niemożebnem — okaże się jednak jutro faktem spełnionym, sprawą dokonaną.

* * *

Ze swego stanowiska Redakcya pragnie zrozumieć i ocenić wszechstronnie zadania i cele, do jakich urzeczywistnienia powołana jest Prasa chrześcijańska.

Znaczenie słowa drukowanego dzisiaj odgrywa wielką rolę. Jest to prawdziwa potęga XX wieku.

My słabi i nieliczni maryawici, którym zbywa na tysiącznych środkach obronnych, możemy i powinniśmy zaopatrzyć twierdzę społecznej organizacyi naszej dla jej bezpieczeństwa i rozwoju—w mocny oręż potężnego słowa.

Słowo bowiem uświadamia, słowo zapala, słowo, płynące z Prawdy i Miłości najwyższej, staje się wielkim czynem.

Nam takich słów potrzeba—potrzeba coraz potężniejszych.

To też ono spotęgowane słowo Bratnie, podawać wam chcemy, Czytelnicy, na łamach naszych „Wiadomości"—jeszcze obficiej, jeszcze serdeczniej, niż dawniej.

Jeżeli bowiem dawniej przekonani byliśmy, wszyscy myślący i czujący Maryawici, że Pismo dla nas jest niezmiernie ważnym czynnikiem życiowym w przeprowadzaniu planów sprawy naszej, to cóż mówić obecnie, kiedy wszystkie okoliczności otoczenia wołają o przyspieszone tętno pracy, wysiłków, bez których gasnąć musi żywioł Boski. Obecnie tem bardziej trzeba Wydawnictwo nasze cenić, popierać, rozwijać, aby coraz pożyteczniej mogło swą cichą misyę spełniać wśród Braterstwa naszego. Uczynimy to wspólnie: My co możemy i Wy co możecie. My Kapłani Maryawici, pomimo prac na licznych placówkach parafialnych, zrobimy ze swej strony, co w granicach możności, przy łasce Bożej uczynić będzie można.

Sześcioletnia szkoła życia wiele nas nauczyła. Wszechstronnie się przyjrzeliśmy wszystkim warunkom życia waszego, poznaliśmy wszystkie trudności i słabe strony—z większą więc świadomością wziąść się możemy do dzieła na wszystkich polach pracy.

Będziemy czynić to, jak umiemy i jak możemy, bo wiecie: nikt nam nie pomógł, nikt nie pomoże, prócz jednej Pomocy Bożej. Owszem wiemy, że mieliśmy wrogów, będziemy ich mieli może jeszcze więcej -— i to silniejszych.

I Wy ze swej strony, Bracia i Siostry uczyńcie, co możecie. Mianowicie, kochajcie Pismo nasze, bo ono jest istotnie „nasze". Niech każda rodzina maryawicka posiada takowe w swej chacie, aby się nieustannie objawiał łącznik wszystkich czytelników.

Gdy wszyscy czytać będziemy, gdy wszyscy się w Piśmie spotykać będziemy myślą i uczuciem, prawdą i miłością — to się przyczynić będziemy mogli do stworzenia wśród nas tej jedności, o której mówią Dzieje Apostolskie: „a było wśród nich serce jedno i dusza jedna".

Ta jedność umysłu i serca, jedność woli, jedność w umiłowaniu Zakonu Bożego—stworzy niepożytą potęgę. — Tą potęgą Bożą możemy podnieść wśród nas Chwałę Bożą, byt nasz nędzny—i stać się w odrodzeniu świata Apostołami Braterstwa ludów.

Co więc nam trzeba uczynić?

Pogłębić rozum—oświatą, serce—miłością; uzbroić się w Zakon Boży wszechstronnie — słowem: stać się Żołnierzem Prawdy i Miłości Jezusa Chrystusa Pana Naszego.

Musimy o tem mówić, radzić wspólnie, musimy się interesować wszystkiemi sprawami naszych Braci i Sióstr, aby w nich zapalić ducha Bożego,—musimy to uczynić—a wszyscy, a wspólnie.

Tak się więc stanie, że będziecie Wy do nas pisać, a my Wam odpowiadać. Rozpocznie się ruch zdań, zainteresowanie wspólne. Zaczniemy myśleć, czuć, pracować, dążyć gromadnie, bo wiemy, że tylko w gromadzie—i to Bożej—jest siła prawdziwa, jest podwalina do czynu wielkiego.

REDAKCYA.



OCHRONA W FELICYANOWIE.

Oświata.

(Dok.)

Lud nasz zaczyna powoli widzieć potrzebę oświaty, lecz nie rozumie jeszcze jej celu, nie umie i nie chce jeszcze wziąść się do niej szczerze, bo za długo przebywał w niewoli ciemnoty.

Wychowywany przez długie lata w fanatyzmie religijnym, w nienawiści i zwyczajach zabobonnych,—żył obojętnie z dnia na dzień w więzach ciemnoty i zacofania. Umysł jego uśpiony i z natury leniwy do myślenia, nie mógł zrozumieć innej broni w walce życiowej, jak tylko siłę brutalną; nie chciał też zastanawiać się nad tem, co dobre, a co złe, ponieważ wolał i wygodniej mu było, żeby inni za niego myśleli, a on był tylko ślepem narzędziem w rękach sprytnych wyzyskiwaczy i kuglarzy w narodowej czamarce, eleganckim tużurku, a często i w sutannie. Żżył się wiekami z tą niewolą i przekonany był, że dobrze mu jest z nią, tylko że czasem zanadto głodno i chłodno. Gnębiło go jedynie ubóstwo materyalne.

Marzenia jeżeli miewał czasami, to tylko takie, żeby wyzwolić się z niedostatku i uzbierać jaknajwięcej grosza. Ciemnota umysłowa kierowała nim przez całe życie i była jego panią wszechwładną, a on jej wiernym zawsze sługą. Jaskrawy tego dowód mieliśmy w naszych dziejach.

Kiedy powstał Maryawityzm i wskazał drogę miłości Ewangelicznej i wolności Chrystusowej, zaledwie mała garstka zrozumiała i stanęła po jego stronie. Reszta naszego ludu polskiego, podniecona i zastraszona przez kierowników Kościoła wojującego — chwyciła za kłonice i biegła na oślep zwyciężać i niszczyć to, co ją wyzwalało.

Oto skutki przerażającej ciemnoty.

I w naszym ludzie maryawickim pozostała jeszcze doza tej nieufności do wszystkiego,

co rujnuje i zwalcza starannie pielęgnowaną i przekazywaną z ojca na syna — ciemnotę. Widzimy potrzebę oświaty, niestety tylko dlatego, że źle jest na świecie ciemnemu człowiekowi,—każdy takiego wyzyska, każdy oszuka i wzgardzi. Oświata dla przeciętnego człowieka z ludu — to umiejętność czytania, pisania i rachunków, a po zatem nic. Nauczyć się tej mądrości i żyć nadal spokojnie, jak żyli ojcowie i dziady, — nie zmieniając, broń Boże, w niczem trybu swego życia i nie wprowadzając doń nic nowego, żadnych ulepszeń—to już szczyt marzeń!

Czy to nie śmieszne, a zarazem i smutne. Stoi człowiek z założonemi rękoma przed skarbami oświaty, patrzy nieufnie i z ukosa, chciałby coś posiąść z tych skarbów, ale się boi fatygi i wydatków. Któż z nas nie wie, jak trudno u nas namówić ludzi do otwarcia szkoły, a tembardziej do jej utrzymania,—chociaż w dzisiejszych czasach składka szkolna liczy się na kopiejki.

Chcieliby mieć ludzie szkołę, ale i chcieliby nic na nią nie dać. Cały ciężar zakładania, urządzenia, utrzymania i prowadzenia szkoły zwalają na swoich przewodników duchownych, obciążonych pracą po nad siły.

Czy taka ma być nasza oświata i czy nadal ma być tak prowadzoną?

Jeżeli jej nie zrozumiemy należycie, jeżeli prawdziwie nie odczujemy jej potrzeby i nie wyjdziemy sami na jej spotkanie — pozostaniemy jak dawniej: ciemni, zabobonni i chciwi, dalecy od poznania wielkiej mądrości i miłości Bożej, tak wyraźnie ukazującej się nam we wszystkiem, co nas otacza. Kopciuszkiem i popychadłem zostaniemy u wszystkich narodów. Całe legiony pasorzytów będą nadal wytwarzać dla nas rozmaitego rodzaju tandetę i zbogacać się, a naszym udziałem będzie walka z niedostatkiem, ciężka rujnująca zdrowie praca i upośledzenie umysłowe.

Smutną i przygnębiającą byłaby taka przyszłość, ale od nas zależy ją zmienić.

Łatwo jest obecnie kształcić swój umysł,—wszystko stoi przed człowiekiem gotowe,—tylko brać!

Tysiące ludzi pracowało ciężko umysłowo, robiło rozmaite doświadczenia i niezliczone próby i to co jest: poznali i zbadali, przekazali oni dzisiejszym pokoleniom już gotowe. Cześć im i wdzięczność należy się za to! Gdyby nie oni, nie wybrnęlibyśmy nigdy z ciemnoty o własnych siłach. Tacy jesteśmy zacofani i leniwi, że nawet po ten gotowy materyał, jaki zostawili nam w spuściźnie ludzie światli, nie chcemy sięgnąć. Niezaradni i ospali, nie pamiętamy nawet o tem, jak wielki dar posiadamy od Boga—oto umysł, mogący w przyrodzie ujrzeć jasno nieskończoną potęgę mądrości, piękna i miłości Bożej.

Przed lat szeregiem życie nasze było nieprzerwanym łańcuchem pracy ciężkiej, łez, ciemnoty, zabobonu, fanatyzmu, sobkostwa, nienawiści, kłótni, przekleństw, chciwości. Jedni z nas tak się z tem zżyli, że nawet nie podnosili oczu ku górze i nie robili wysiłku żadnego, żeby się otrząsnąć z tych więzów. Drudzy z rozpaczą rozglądali się wkoło, czy przyjdzie skąd wybawienie i kiedy się skończy wreszcie to panowanie ciemności nad światłem.

I oto zstąpił na dno życia naszego Maryawityzm. W świetle jego prawdy zajrzeliśmy w głąb naszych serc i stanęły nam przed oczyma ponure dzieje naszego życia i nizki nasz poziom moralny. Maryawityzm rozkazał nam rozpocząć pracę nad poprawą swego życia i wyjść z niewoli zła. Rozpoczęła się wśród nas praca nad wykorzenieniem nałogów, nad kształceniem serca. Zmieniliśmy przedmiot miłości,—zamiast umiłowanych dawniej nałogów i skarbów tego świata—stanął przed nami Bóg, jako szczęście i cel nasz. By dojść do tego celu, winniśmy wykorzystać te dary, jakiemi On Sam nas obdarzył, a mianowicie: serce i umysł. Pracę nad sercem rozpoczęliśmy wraz z życiem maryawickiem; by zaś osiągnąć harmonię zupełną w dążeniu naszem do Boga, a więc do szczęścia w życiu ziemskiem i życiu przyszłem, — potrzeba nadto wraz z sercem kształcić i umysł nasz, od tylu lat zupełnie zaniedbany. Taką potęgę mamy w posiadaniu i nie umiemy jej wykorzystać! Podobni jesteśmy do prostaka, upadającego z głodu i zimna, który, mając w zanadrzu kompas, błądził po puszczy i nie mógł się z niej wydostać. Biedak nie wiedział o tem, że to malutkie pudełeczko może mu wskazać drogę.

Mając serce odnowione i wykształcony umysł, staniemy się tym nowym człowiekiem,

co posiądzie ziemię i osiągnie już tu na niej szczęście prawdziwe.

Jakaż piękna przyszłość stoi przed nami otworem!

Trzeba się tylko odpowiednio przygotować i śmiało wejść w jej podwoje.

Umysł — to jeden z talentów, jakie Bóg złożył w nasze ręce, — oto dotychczas talent ten przechowywaliśmy bezużytecznie, jak ów sługa ewangeliczny, leniwy i gnuśny, co talent swój, z obawy przed Panem, zakopał w ziemię. Czy i nadal tak postępować mamy? Czy na zawsze pozostaniemy obojętni na otaczającą nas przyrodę, na mądrość Bożą i miłość rozsianą w niej tak hojną ręką? Oto się oświadczamy, że chcemy szczerze miłować naszego Stwórcę, a nie chce nam się bliżej poznać wielkich dzieł Jego rąk!

Przecież to wszystko, co nas otacza, jest dowodem, że Bóg nas miłuje, — cała przyroda poucza nas o tem. A my przechodzimy obojętni i tych dowodów miłości Bożej nie chcemy poznać bliżej, chociaż od tego zależy w znacznej mierze nasze szczęście doczesne. Czas już przekonać się, że obowiązkiem naszym nieodzownym jest tak rozwinąć nasz umysł, by zdolnym był pojąć należycie wszystko, co nas otacza, poznać mądrość, wielkość i miłość Boga w przyrodzie, przyjrzeć się prawom, jakie w niej rządzą, zawarte w niej siły wykorzystać na to, by ułatwić sobie pracę i uczynić ją znośniejszą, a nawet miłą. Potrzeba nam również oświecać umysł i na to jeszcze, żebyśmy mogli prędzej zwalczyć wyzysk i nędzę, które nas zewsząd gniotą. Słowem musimy stanąć do walki i pokonać wroga—ciemnotę. Pamiętajmy, że po grzechu—to największy nasz nieprzyjaciel! Ona, jak kula u nogi, zatrzymuje człowieka w drodze do szczęścia. Zabobon, fanatyzm, niechlujstwo—to jej dzieci rodzone.

Doświadczyliśmy na sobie aż nadto dobrze jej skutków,—i oto teraz nadszedł już czas wielki, by zapalić pochodnię oświaty, rozbudzić śpiący tak długo umysł, przetrzeć oczy i dobrze się rozejrzeć po świecie.



„Niech się stanie światłość!“

Wam, Bracia, w Polsce, i wam rozproszeni,
Coście, jak ptaki, wyrzucone z gniazda,
Niesiemy ciepła wiew i garść promieni
Na znak, że staje nowej jutrzni gwiazda.

Już mgły uchodzą, słychać z wież hejnały
I w lud już bije jasny blask oświaty,
Kona noc ducha, idzie dzień wspaniały,
Potężny w czyny, strojny w uczuć kwiaty.

Witajcie, Bracia! Na ten świt, na zorzę
Wołamy lud nasz, lud siermiężny, szary,
I niech nas wiedzie święte ramię Boże
W on dzień radosny, po nagrodę wiary!

Przyjaciel ludu z Felicyanowa.

Z życia Maryawickiego.

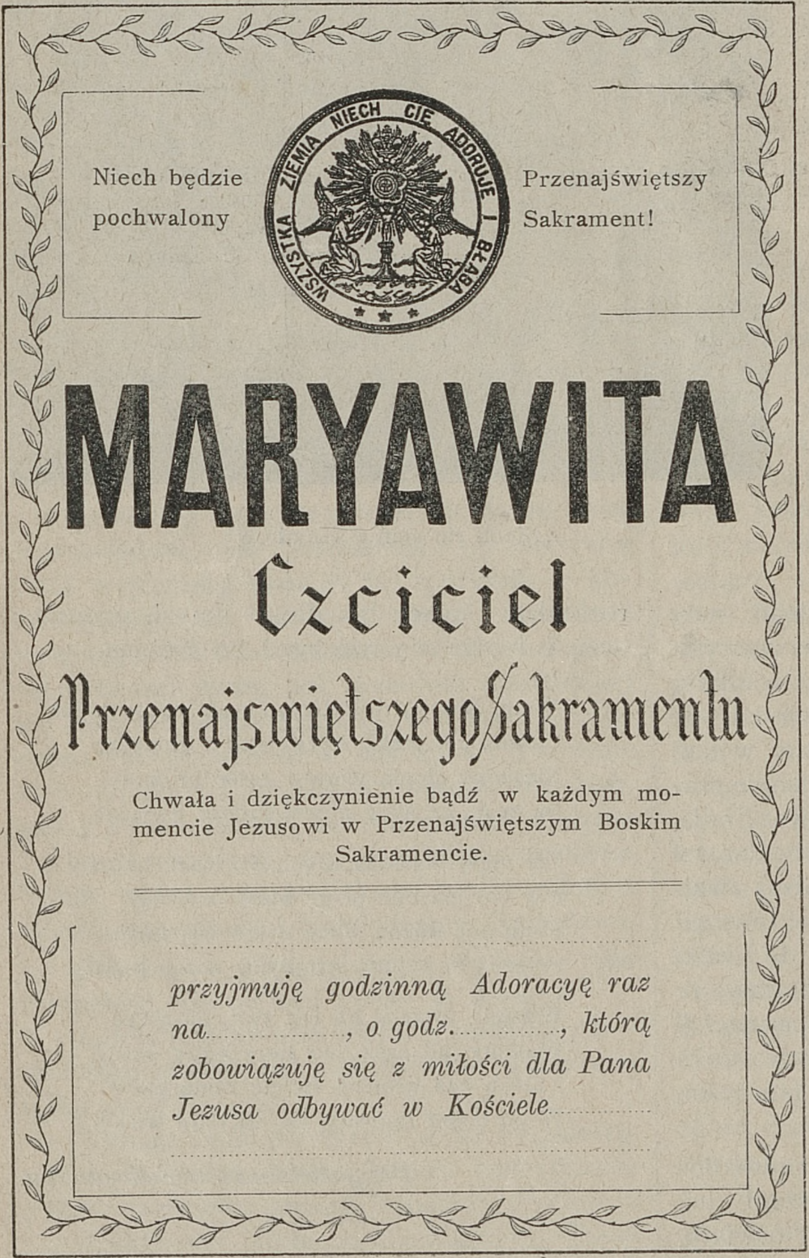
Adoracya u Maryawitów.

W systemie życia religijnego maryawitów na pierwszym planie bywa stawiana, tak zwana, Adoracya. Adoracyi nadaje się u maryawitów znaczenie wielkie, zasadnicze. W praktyce bowiem codziennego życia maryawitów spełnianie takowej stanowi miarę sądu: kto jest maryawitą, a kto nie?

Formuła tej zasady brzmi zwykle: Chcąc poznać, kto jest maryawitą—badaj, kto odprawia Adoracyę.

Odprawiać Adoracyę—znaczy — spełniać u maryawitów zasadniczą czynność religijną, która członkowi nadaje—prawa członka rzeczywistego. Bez spełnienia tej podstawowej czynności można być co najwyżej członkiem honorowym, a raczej członkiem bez honoru, czyli maryawitą pozornym.

Cóż więc to jest ta przedziwna Adoracya, od której uzależnioną została godność i wartość maryawity? Na to pytanie odpowiada nam w pewnej mierze korespondencya, którą załączamy:


Niech będzie pochwalony
NIECH CIĘ ADORUJE I BŁAGA WSZYSTKA ZIEMIA
Przenajświętszy Sakrament!

MARYAWITA
Czciciel
Przenajświętszego Sakramentu

Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie Jezusowi w Przenajświętszym Boskim Sakramencie.

przyjmuję godzinną Adoracyę raz na..........., o godz..........., którą zobowiązuję się z miłości dla Pana Jezusa odbywać w Kościele..........

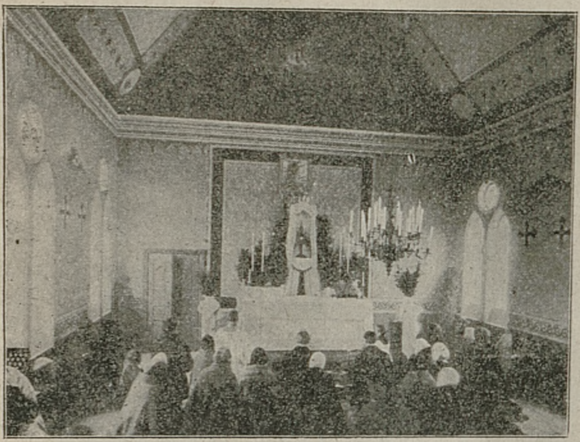
„Byłem ciekawy niezmiernie: kto są maryawici? Przedewszystkiem udałem się do ich kościoła. Był to dzień powszedni, godzina poobiadowa, wtedy właśnie, kiedy wszystkie kościoły rz.-katolików, zwłaszcza wiejskie, są szczelnie pozamykane i duszy żywej przy nich i w nich nie znajdziesz. Kościół maryawicki przeciwnie od 5 rano niemal do 10 wieczór jest nieustannie otwarty. Na ołtarzu, jedynym w kościele, pod ogromnym złoconym baldachimem, konfesyą zwanym, stoi w monstrancyi wystawiony nieustannie Przenajświętszy Sakrament, wobec którego nieustannie goreje conajmniej siedm lamp, i wobec którego nieustannie klęczy choć kilka osób.

Otóż to ciche, samotne klęczenie — ujrzałem na własne oczy — i przekonałem się, jak wygląda ta rozsławiona u maryawitów Adoracya.

Na oko wydało mi się to tak zwyczajnem, pospolitem, dewocyjnem, że zlekceważyłbym samą istotę Adoracyi, gdyby nie rozmowa moja z jednym z maryawitów, który mi odkrył całą głębię rzeczywistej wielkości tej skromnej i niepozornej modlitwy.

Dowiedziałem się, że Adoracya jest głównym żywiołem życia maryawickiego, jest bowiem żywem wyznaniem Żywego Jezusa Chrystusa, a więc jest aktem żywej wiary, z której bezpośrednio wytryska życie samo, czyli miłość żywa człowieka względem Źródła Wiecznej Miłości — Boga samego.

Maryawici wierzą nie tylko przez oderwaną wiarę w historycznego Chrystusa, który żył XX wieków temu, ale wierzą przedewszystkiem w żywą Jego obecność w Boskiej Eucharystyi. Adoracya jest więc niczem innem, jak tylko żywem zbliżeniem się istoty człowieczej do Istoty Bożej i łączeniem się tych dwóch istot przez żywy węzeł sakramentalny w Komunii Św.



Adoracya w kościołku maryawickim na wsi.

— „To jest Ciało Moje... To jest Krew Moja... A Ja jestem z wami po wszyskie dni, aż do skończenia świata“—oto mowa Chrystusowa, która ciągnie serca maryawickie do Najświętszego Sakramentu. Ponieważ jestem wierzącym chrześcijaninem, moja teoretyczna wiara w dziwny sposób zapaliła się ogniem żywej eucharystycznej wiary. Odczułem potrzebę żywego związku z Chrystusem. Przyjąłem Adoracyę—i tak zostałem przez adoratora nawróconym na Maryawityzm.“

Tak opisuje o znaczeniu Adoracyi jeden z naszych Braci. Tkwi więc w Adoracyi pierwiastek żywej, mocnej wiary. Bez niej religia Chrystusowa staje się systemem martwym, opowieściowym. Należy więc ducha Adoracyi względem Najświętszego Sakramentu ożywić wśród Braci naszych, dla tego chcielibyśmy pomódz Ojcom Maryawitom, którzy w tym roku w szczególny sposób zwrócili swe prace kapłańskie na parafiach, aby wszystkich maryawitów zaciągnąć w boskie szeregi adoratorów.

Żeby utrwalić sobie dzień i godzinę wybranej Adoracyi, żeby podkreślić znaczenie obowiązku maryawity, słowem aby każdy z nas wiedział: kim jest i co ma do spełnienia w swem życiu religijnem, zamieszczamy poniżej pamiątkową kartę i prosimy serdecznie Braci i Siostry, aby każdy z nich napisał sobie na niej wyraźnie: dzień i godzinę, którą sobie obrał—dla stałego uwielbiania Najświętszego Sakramentu—i takowych najsumienniej trzymał się przez całe życie. Eucharystyczny zwrot do Chrystusa jest nieomylną gwarancyą dla chrześcijańskiego odrodzenia adoratorów.

Redakcya prosi wszystkie Zarządy parafialne o wiadomości, tyczące się rozwoju czci Przenajświętszego Sakramentu. Zaznaczamy również, że w drugim tygodniu przygotujemy obrazki adoracyjne, zapisowe.

R.

Z Łowicza.

Przed rokiem grasowała w naszej okolicy banda podpalaczy, których dziełem był między innemi pożar przedmieścia Łowicza, Bratkowic. Pozostała tu sławna „stodoła mankietnicka“, która, pomimo spalenia się otaczających stodół, ocalała jedna. Właściciel jej brat Marczewski, maryawita, pogorzelców rz.-katolików przyjął serdecznie, udzielił im połowę wielkiej stodoły. Fanatyzmu jednak niczem nie przejedna. 1-go grudnia podpalono mu stodołę—i gdy niektórzy ratowali gorliwie — większość rz.-katolików powstrzymywała, wołając: „poco ratować mankietnika — niech się spali — powinien się dawno już spalić.“

Była to okazya doskonała do zdania egzaminu przez rz.-katolików z podstawowego prawa miłości bliźniego. Łowicka straż, jakby na szykanę, z jedną sikawką, z pustemi beczkami, pomimo że jechali koło rzeki, przybyła w godzinę później, gdy strażacy ze wsi Jamno, o 7 wiorst od Łowicza, przybyli dużo wcześniej. Wobec niebezpieczeństw i lekceważenia obowiązków przez straż ogniową, maryawici myślą o założeniu własnej straży.

Zbrodnia w Długiej-Kościelnej.

W naszych stronach od pewnego czasu rz.-katolicy znowu zapałali nienawiścią względem maryawitów. To też gdy maryawici zbierają się wieczorem do kapliczki dla odmówienia różańca i oddania czci Panu Jezusowi, młodzież rz.-katolicka zbiera się na pijatykę i podchmielona, jakby na odwagę, rzuca się na swych braci sąsiadów, powracających z modlitwy z domu Bożego. I tak np. kilka tygodni temu w tejże parafii we wsi Żórawka, gdy maryawici wyszli z kapliczki, udając się do domów — rz.-katolik tej wsi dwukrotnie napadał na nich z nożem w ręku, tak że wszyscy musieli uciekać, gdzie kto mógł, by ujść śmierci.

Obecnie w samej wsi kościelnej Długiej młodzież rz.-katolicka również zebrała się na pijatykę, poczem oczekiwała na powracających z kościołka maryawitów. Wieczór był ciemny. Niektórzy z maryawitów z obawy przed rzymskimi katolikami pozostawali w domu, zwłaszcza ci, którym rz.-katolicy grozili. Jedna zaś z maryawitek—obawiając się napadu—prosiła Stanisława Łabędzia, by jej towa-



Kościół w Długiej-Kościelnej.

rzyszył w przejściu do kościołka i z powrotem. Gdy powracali—zauważyli czterech młodzieńców, stojących nieopodal. Na zapytanie rz.-katolików—kto idzie?—odrzekł maryawita: ja, Stanisław Łabędź. Natychmiast jeden z napastników uderzył go nożem, czy sztyletem w głowę, przebił mu czaszkę i zranił go tak mocno, że w kilkanaście godzin wśród strasznych męczarni Stanisław Łabędź zmarł.

Młody człowiek osierocił żonę i dwoje małych dzieci. Nie wiem, kogo sądzić i kto tu jest najbardziej winien, ale zdaje się, że moralnym winowajcą jest poniekąd ks. proboszcz, który mieszka w Długiej-Kościelnej i nie może nie wiedzieć o zachowaniu się gorszącem parafian swoich, a zwłaszcza o ich zbójeckich napaściach na maryawitów. Wszak jedna stanowcza uwaga, uczyniona w kościele, mogłaby położyć tamę nadużyciom. Dziś po zbrodni każdy umyje ręce, dowodząc, że o niczem nie wiedział.

Niedawno temu w tejże parafii spełniona została zbrodnia, przez rz.-katolików, wykopania zwłok. Rz.-katolicki proboszcz i jego parafianie dowodzą, że nic nie wiedzieli i do dnia dzisiejszego nie wiedzą, kto wykopał z grobu ciało zmarłej maryawitki Domańskiej i postawił do góry nogami w polu. — Słusznie więc, gdy była sprawa w sądzie okręgowym Warszawskim o znieważenie zwłok, prokurator odezwał się do sędziów: „z wielką przyjemnością pociągnąłbym do odpowiedzialności ks. proboszcza Kamosińskiego, który nie mógł nie wiedzieć, co się dzieje w jego wsi kościelnej i na cmentarzu, gdybym mógł udowodnić świadkami.“ Zdaje się, że w obecnej zbrodni wyda się, kto zabił Stanisława Łabędzia. Jak dotąd aresztowano 8-iu młodzieńców. Zapierają się, że to nie oni i że nic nie wiedzą o zabójstwie. Śledztwo prowadzi sędzia z Nowo-Mińska.

Tania kuchnia w Łodzi.

Pragnąc przyjść z pomocą szerzącej się nędzy w Łodzi, parafia maryawicka św. Franciszka założyła tanią kuchnię, w którejby ubodzy i bezdomni mieszkańcy Łodzi, bez różnicy narodowości i wyznania, mogli otrzymywać za minimalną opłatą, a w miarę możności i darmo, ciepłą strawę. Ponieważ parafia św. Franciszka, jako z robotników fabrycznych i wyrobników złożona, jest ubogą, przeto Zarząd parafialny zwrócił się z gorącą prośbą o poparcie tych usiłowań — ofiarą. Bracia maryawici złożyli, co mogli, jak również kilku przemysłowców miejscowych. Tania kuchnia, zaopatrzona w oświetlenie



Kościół we wsi Długi-Kąt, gdzie się odbyły Rekolekcye

elektryczne, mieści się w pięknych suterynach domu Ludowego na Franciszkańskiej ul. W dzień Nowego Roku nastąpiło poświęcenie lokalu przez Przewiel. O. Biskupa Gołębiowskiego w otoczeniu ks. Skolimowskiego i ks. Furmanika. Po przemowie, streszczającej zadania nowej instytucyi, zasiedli do obiadu przy wspólnym stole: O. Biskup z Kapłanami i z tymi braćmi, co przyczynili się bezinteresownie do urządzenia kuchni. Inni maryawici również zasiedli do spożycia 1-go obiadu, rozkupiwszy około 200 biletów po 5 kop.

Odbyła się prawdziwa uczta z pierwszych wieków katakumbowych, kiedy podczas t. zw. „agape“ chrześcijanie okazywali, że posiadają jedną duszę, jedno serce wspólnoty bratniej. Podobna wspólnota wszystkich warstw maryawickich w Łodzi, przy wspólnym stole bardzo podniosła ducha wśród zgromadzonych i ożywiła czynnie pierwiastek chrześcijański.

Po tygodniowej praktyce — okazało się, że tania kuchnia jest instytucyą bardzo potrzebną i prawdziwie dobroczynną, stale bowiem 200 obiadów i kolacyi jest rozchwytywane. O dalszych losach kuchni powiemy w swoim czasie.

Rekolekcye: Parafia Długi Kąt w Puszczy Kurpiańskiej (powiatu Ostrołęckiego, gub. Łomżyńskiej).

Dni: 29, 30 listopada, 1 i 2 grudnia roku ubiegłego zajaśniały dla nas szczególnem Miłosierdziem Bożem. Pod kierownictwem ukochanego Ojca naszego Biskupa Michała odprawiliśmy w te dni święte rekolekcye. Potem N. O. Biskup, przy współpracy naszego proboszcza, O. Sebastyana i 3-ch innych Ojców w ciągu dwóch dni wysłuchali wszystkich rekolektantów spowiedzi z całego życia, a następnie wszyscyśmy po Mszy świętej uroczystej przyjęli Przenajświętszą Komunię z rąk O. Biskupa.

W czasie jednej z nauk rekolekcyjnych w oknie kościelnem wybito nam szybę kamieniem, który wpadł do kościoła. Jeżeli to dla nieprzyjaznych nam sąsiadów miało być zemstą za nasz zwrot ku pokucie—to dla nas niech to będzie pobudką do gorliwszej służby Bożej pod świętym sztandarem Maryawityzmu.

Rekolektant.

Z życia religijnego innych Kościołów.

Przywrócenie patryarchatu w Rosyi.

Dnia 29-go listopada (12-go grudnia) 1912 roku w Petersburgu, pod przewodnictwem arcybiskupa finlandzkiego Sergiusza odbyło się posiedzenie przedsoborowej komisyi, na którem był omawiany projekt reformy wyższej władzy kościelnej, opracowany przez arcybiskupa finlandzkiego Sergiusza.

Według brzmienia tego projektu Prawosławny Kościół ma być pod zarządem Synodu z Patryarchą wszechrosyjskim na czele. Sprawy nadzwyczajnej natury mają być rozbierane na soborach, zwoływanych peryodycznie.

Prezesem Synodu jest Patryarcha wszechrosyjski, którego tytuł ma być następujący: „Jego Świątobliwość, Metropolita Moskiewski, Patryarcha wszechrosyjski.“ Patryarsze przysługują prawa i obowiązki prezesa Synodu, zwierzchnika Rosyjskiego Kościoła i dyecézyalnego biskupa.

Patryarchę wybiera Sobór wszechrosyjski. Na soborze wskazuje się kandydatów, następnie za pomocą losowania wybiera się 5 kandydatów, których według porządku ilości głosów przedstawia prezes soboru do łaskawego uznania Jego Cesarskiej Mości.

Najjaśniejszy Pan wskazuje dwa lub trzy— z przedstawionych mu — imion i rozkazuje soborowi biskupiemu wybrać z pośród nich patryarchę. Po otrzymaniu Najwyższego rozkazu wszyscy biskupi dyecezyalni zbierają się w świątyni katedralnej i przy zamkniętych drzwiach, w obecności tylko Ober-Prokuratora Synodu, większością głosów wybierają Patryarchę.

Przedsoborowa komisya przedewszystkiem rozstrzygnęła ogólne prawa projektu, określające stosunek Prawosławnego Kościola do Wschodnich Kościołów i do Rzymsko-katolickiego.

Najwyższy zarząd Rosyjskim Prawosławnym Kościołem należy do Synodu z Patryarchą wszechrosyjskim na czele. W sprawach nadzwyczajnych zwołuje się peryodycznie sobór wszechrosyjski.

Na następnem posiedzeniu komisya przedsoborowa będzie rozpatrywała projekt, tyczący się praw i władzy Synodu.

Znaczenie i wartość pracy.

Hej! rozpiąć tam żagle! już brzeg stary znika,
Już cichym nas szeptem żegnają mogiły...
Do pracy! do pracy — wytężmy dziś siły!
Cel wielki — to rozkaz sternika!...

Nic pospolitszego nie można napotkać u nas w Polsce, jak niedbalstwo, lenistwo, brak wytrwałości. Najpiękniej zapoczątkowane dzieła giną, lub suchotniczy żywot prowadzą dzięki li tylko wyżej wymienionym wadom. Jesteśmy narodem łatwym do entuzyazmów— i nic więcej; gdzie chodzi o systematyczną pracę, o utrzymanie napięcia sił, o dokonanie tego, cośmy zamierzyli, a zwłaszcza gdy to wymaga dłuższego czasu, dłuższej pracy, omdlewamy, słabniemy i stajemy się do niczego. (Nie mówię o wyjątkach, które raczej potwierdzają regułę, jak głosi przysłowie).

A jednak... a jednak tak być nie powinno, nie może. Nie już dlatego, że bylibyśmy zmuszeni wyrzec się zdobyczy, jakie są przed nami i niejako czekają na nas, ale właściwie dlatego, że stalibyśmy się wprost czemś anormalnem w całym ustroju, jak to niestety dotychczas było pośród naszego narodu.

Pomyślmy, że jesteśmy cząstką wszechświata, będącego w wirze ustawicznej, nieprzerwanej pracy — wszechświata wytrwale kroczącego naprzód po przez wieków tysiące, zawsze będącego w ruchu, zawsze w życiu... Społeczeństwo, jak i poszczególne jednostki, z jakich ono się składa, winno być zawsze społeczeństwem życia, a nie rozkładu, zamierania.—A życie tam, gdzie praca, gdzie ruch, gdzie wre i kipi wszystko.

Rozejrzyjmy się po świecie, a zauważymy, że wszystko naokoło nas i w nas pracuje bezustannie, cały wszechświat wykonywa zamierzone plany Boże. I ta ziemia-żywicielka, co niby matka u łona nas nosi i karmi ustawicznie piersiami swemi, — i te miryady globów przeróżnych, zawieszonych, jako i nasz,

w przestrzeni, — wszystko jakby w wielkiej fabryce jakiejś, związane wspólnością interesów, w ciągłym ruchu, we wzajemnem oddziaływaniu na siebie..., spoczynek tu wykluczony, — i to pod karą surową pozbawienia bytowania.

Wyobraźmy sobie, że zbuntowana ziemia nasza na chwilę przestała krążyć około słońca i obracać się około swej osi. Wnetby zamarło w niej wszelkie życie, straciłaby równowagę i rozpadłaby się w tajemniczych czeluściach przestrzeni bezdennych — jako przeniewierczyni, nie odpowiadająca swemu zadaniu.

Widzimy więc, że wszystek otaczający nas świat przejęty jest pracą, że jesteśmy w środowisku pracy, i to pracy wielkiej, pracy bez wytchnienia, pracy nader skomplikowanej, a wysoce celowej. Celem jej jest wykonywanie Woli Bożej, a rezultatem — życie; by wszystko, co Wszechmocnego słowem stało się — pracowało dla życia, a żyjąc, by dawało życie dziecięciu swemu, swemu pupilowi, a zarazem panu i królowi swojemu— człowiekowi.

Wszystko więc nieustannie, niezmęczenie dla ciebie pracuje, człowiecze, dla twego bytu i szczęścia twego, dla ciebie, wypieszczone dziecię matki-świata!... Lecz nie zapominaj, i nie wolno ci o tem zapominać, że jesteś i ty nie po za prawem wszechświata, ale w nim, jako część jego, kość z kości, ciało z ciała jego, a więc nie możesz być, jak owi kapitaliści i przedstawiciele burżuazyi, leniwcem i pasorzytem w tej wielkiej robocie, w tem wielkiem życiu. Zakaszże więc rękawy, załóż fartuch roboczy i dalej do pracy ze wszystkiem, co żyje, ty dziecię życia i królu życia!

Wstydź się, by na ciebie i wokół ciebie wszystko pracowało, a ty żebyś nie brał żywego udziału w tej wszechpracy. Praca ma być cechą główną syna ziemi, tej matki pracy, i syna niebios, tych rezultatów ostatecznych pracy,—„gdyż od chleba aż do nieba wszystko pracą zdobyć trzeba“, pisał nasz niezapomniany Pol.

Ale czyż ludzie nie pracują? Owszem, powszechnie narzeka się na przepracowanie. Zda się, że ludzie aż nazbyt dali się pochłonąć pracy. Wszak praca dla tegoczesnego człowieka, to ewangelia, praca, to jakieś bóstwo, w które wszyscy wierzą i wszyscy mu się kłaniają. Ludzie nie mają czasu na wzniesienie myśli do Boga; — „praca to modlitwa“, stereotypowo powtarzają zazwyczaj. Ale czy to jest praca harmonizująca z pracą wszechświata, czy jest to praca według myśli i planów Bożych? A więc czy odpowiada celowi głównemu? Czy nie jest ona raczej świętokradzko zgwałconą.

„Człowiek sam dla siebie“, hasło tegoczesne, — i dla tego jego praca to modlitwa do tego bożka, dla którego on poświęca się, nie żałując zabiegów i trudów, „których bóg jest brzuch“, dosadnie powiada Paweł Apostoł.

Egoizm paczy całkowicie nasze pojęcie o szlachetnej pracy, upadla ją naginając do nędznych swych widoków i ambicyi.

I oto błąd wielki w zapatrywaniu się na pracę, to nasza dysharmonia, to zgrzyt niemiły w trybach warsztatów wszechświata.

Wszystko głosi nam o jedności, o zespoleniu wielkiem, a my głusi, ślepi, siebie tylko mamy na myśli, na celu, chcemy by dla nas wszystko było, a my dla nikogo i dla niczego. A jeżeli zmuszeni jesteśmy siłą konieczności żyć dla kogo, czy dla czego, to zawsze to mus niewolniczy, którego radzibyśmy się pozbyć co rychlej. A wieleż pretensyi, żeśmy nieszczęśliwi!... chciałoby się nam być niemal bogam; iszaleni, zapominamy, że będąc jeszcze nie wyzwolonymi, my jako jeszcze niewolnicy, już psujemy piękno i ład Dzieł Bożych; w jakichże obrócilibyśmy się barbarzyńców, gdyby nam się udało sięgnąć na wyższy szczebel— nadczłowieczy—w naszem przywiązaniu egoistycznem. „Nim latać zaczniesz, naucz się chodzić“, mówi przysłowie.

Ludzie pracują, aż nazbyt pracują, a jednak, kiedy cała natura wspaniale zsolidaryzowana ubiega się troskliwie o wykonywanie Woli swego Stwórcy, Ojca i Pana, kiedy „niebiosa opowiadają Chwałę Bożą, a ziemia utwierdzenie Jego“, człowiek—to dziecię Boże i przyjaciel Boży, to arcydzieło Stwórcy, „obraz i podobieństwo“ Wiekuistego, nie pomny na najwyższe przeznaczenie swoje i na najszlachetniejsze stanowisko w pośród tworów Bożych, przez pychę, upór, a właściwie przez zaniedbanie pracy należytej i najistotniejszej, czyli przez lenistwo w dziedzinie ducha, staje się niemiłym dysonansem w onej

pięknej melodyi Chwały, jaką wszechświat nieustannie składa w poddaństwie Bogu.

Widzimy więc, że praca ludzi tegoczesnych jest błędnie prowadzona i nadzwyczaj egoistyczna i jednostronna. Strona materyalna jest tu uwzględniona przedewszystkiem, z nieobliczalną krzywdą dla duszy. „Trzeba było i to czynić, i tego nie opuszczać“—powiada Zbawiciel.

Patrzmyż na ziemię naszą, na wszechświat cały i nieprzeliczone twory. Wszystko to egzystuje i wykonywa planową pracę, czy jednak dostrzeżemy w tem wszystkiem choć cień egoizmu. O, nie! Wszystko, jak w wielkiej maszynie — poszczególną pracą służy całości, wszystko stanowi jeden olbrzymi, funkcyonujący bez przerwy organizm wszechświatem zwany. A kiedyż człowiek zacznie pojmować tak pracę, kiedyż wyrzeknie się osobistych widoków, egoistycznych poglądów, czy wogóle chce i decyduje się żyć nie dla siebie tylko?

Wszak Stwórca słusznie wymagać winien od człowieka stokroć więcej, niż od posłusznych Mu bezwzględnie tworów, im wyższem i bardziej promiennem, bo ducha i nieśmiertelności życiem po nad inne twory wyniósł go i ubogacił.

Masz żyć, człowiecze, t. j. pracować, harmonizując z całością wszechświata, a raczej jako król stworzenia przodować i opromieniać wszechpracę — pracą ducha i ciała! Masz — przodować i harmonizować w wykonywaniu wszechpiękna Woli Bożej. Rezultatem czego niech będzie niebo na ziemi i ziemia w niebie.

Tu nie wystarczą chwilowe uniesienia, błyskotliwe, jak ogniki fosforyczne, rozentuzyazmowanie się. Musimy wszyscy wziąć się do pracy, bo na wszystkich nas ciąży ten obowiązek pracy. Niebo i ziemia, sumienie i wszystko co nas otacza, Bóg i wszelkie Jego stworzenie zaprasza nas do pracy nad wykonywaniem nie osobistych kaprysów naszego zepsucia, lecz podniosłych planów i zamiarów Bożych. A nadewszystko i najwymowniej woła do nas Jezus—Ów ideał pracy nad urzeczywistnieniem i zrealizowaniem Myśli Bożej: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie“... On nas nauczy pracy prawdy, pracy obowiązku, pracy odpowiedzialności.

Jesteś człowieku małem kółeczkiem w olbrzymim mechanizmie, prowadzonym ręką Boga Samego, tem szczęśliwszem, iż wytworczość twej pracy sięga w wieczność nieśmiertelną.

Oczyśćże więc prace swe z egoizmu, żeby nie ciało i krew, nie kaprysy ludzkie, nie widoki sławy i ambicyi, słowem nie niskie cele były sprężyną pracy twej, lecz wykonywanie wszechrządnych i wszechmiłosnych zamiarów Bożych.

O! taką pracę miłujmy, nader bowiem godna jest wszechumiłowania. To najszlachetniejsza strona życia naszego. I nie zrażajmy się trudnościami i niepowodzeniem, owszem walczmy i zwalczajmy wszystko, co staje na przeszkodzie, — zwłaszcza lenistwo wrodzone. Przybierzmy do pomocy sobie wytrwałość, odwagę, obowiązkowość. A jak Mistrz nasz umiłowany zwykł mówić do apostołów: „Mnie potrzeba sprawować sprawy Onego, który Mię posłał, dopóki dzień jest“, tak i my, póki dzień życia doczesnego nam przyświeca, pracujmy, „nadchodzi noc, gdy żaden nie będzie mógł pracować“ (Jan IX, 4).

Tak pojęta praca, której głównem zadaniem będzie usiłowanie wykonywać Wolę Bożą, zmieni całokształt życia naszego, podniesie nas niepomiernie i posunie daleko naprzód, dając odczuć i zrozumieć całą wspaniałość, piękno i szczęście iście Boskiego daru, jakim jest życie.

Taką pracą przejęte społeczeństwo już nie będzie zgrają gryzących się i szarpiących wzajem dzikich bestyi, dalekiem będzie od darwinistowskich pojęć życia, jako walki o byt. Bytem, a więc życiem i racyą życia naszego będzie miłość.

Dla tego przedewszystkiem bierzmy się do wytrwałej pracy—i to nieodzownie, pod karą utraty prawa do egzystencyi, bierzmy się do pracy nad sobą, do pracy tak niestety odłogiem leżącej, nieznanej, niemal dotąd lekceważonej. Musi być przez nas ostatecznie pokonany już raz ten prawdziwy potwór ludzkości: lenistwo i niedbalstwo.

Ks. St. Sz.

Poznajmy prawo.

Pan Bóg stwarzając świat, uporządkował wszystko Swoją Wszechmocą i Mądrością przez nadanie rzeczom stworzonym różnych praw. Prawa te utrzymują wszechświat w równowadze i harmonii, owszem przyczyniają się do rozwoju i coraz doskonalszego kształtowania się świata całego.

O ile zaś ludzkość wyższą jest nad świat materyalny, o tyle doskonalsze są prawa nadane jej od Boga.

Stwórca, mając na celu uszczęśliwienie nas przez upodobnienie do Siebie i zjednoczenie z Sobą, nadał nam wielkie prawo, zdolne nie tylko wprowadzić równowagę i harmonię w nasze życiowe stosunki, ale mogące tworzyć fundament Królestwa Bożego w nas i nawet samo urzeczywistnienie tegoż Królestwa.

Prawem tem jest Miłość.

Wszystkie twory Boże zachowują prawa im nadane i pełnią je wiernie, wprowadzając nas w podziw pięknością porządku i dając w ten sposób badaczom ich tajemnic możność zgłębić takowe, obdarzając ich zarazem pociechą czystą, duchową.

Człowiek źle skorzystał z wolności, jaką go Bóg wspaniałomyślnie obdarzył. Złamał wielkie prawo Miłości, najprzód miłości względem Boga, a potem, co jest koniecznem następstwem pierwszego, i miłości względem współczłowieka.

Odtąd znika harmonia myśli, uczuć, pragnień, słów i czynów z życia ludzi.

Człowiek straciwszy równowagę wewnętrzną, zeszedł na manowce nieprawości. Zaczęło się dlań życie ciężkie, w pocie czoła, musi zdobywać z wysiłkiem chleb dla ciała i duszy. Ziemia i życie poczęły codziennie rodzić ciernie i głogi.

Brak miłości Boga i bliźniego stał się przyczyną niezmiernie ciężkich, prawie piekielnych warunków życiowych. Zamiast miłości—człowiekiem poczęły rządzić pożądliwość ciała i oczu, i pycha żywota, te trzy przeobfite źródła trucizny, gubiącej ludzkość,—co tak pięknie wyjaśnia Jan św. Ewangelista.

Dla zatamowania źródeł nieprawości ludzkiej, ci co mieli jeszcze iskierkę Bożej Prawdy i Miłości, poczęli ustanawiać prawa dla możliwego zrównoważenia warunków życia, krępując grozą kary złą wolę złych, a dając możność dobrym otrzymać lub zachować, co im się należy.

NARESZCIE!...

(Szkic powieściowy.)

Długie, męczące lata wrogich okoliczności stawały napoprzek najdroższym jego pragnieniom. Najbardziej wartościowa, młodzieńcza cząstka jego życia bezpowrotnie już minęła. Karol stał jeszcze na rynku świata, jak ów ewangeliczny, nienajęty robotnik.

Nic określonego życiowo przed sobą nie widział. Na celowej drodze jego bytowania rozpościerała się gęsta mgła, po przez którą majaczyły niewyraźnie, ogólnikowo jakieś ułudy idealnych porywów, poświęceń się dla ludzkości. Ideały jego w codziennem życiu okazały się jednak czczemi abstrakcyami, które jawnie dowiodły, że życie jego było jedną idealną pustką i próżnią bez sensu.

Ta właśnie uświadomiona pustka idealna coraz go bardziej męczyła, przestraszała. Zdawało mu się, że już za życia leży w ciasnym grobie nieruchomy, a cmentarna zieleń i kwiaty zdziwione przyglądają się jego próchniejącemu trupowi.

— Nie, tak dalej być nie może!... Podobna nirwana jest gorsza od śmierci, a te ułudy idealnych, nieokreślonych porywów—bezsensowną śmiesznością. Albo żyć realnie— albo umrzeć naprawdę!...

Tak nareszcie po wielu bezowocnych latach fantazyowania szlachetnego p. Karol z samsonową iście siłą wyrzekł do siebie, postanowiwszy przebudzić się życiowo — i stać się nareszcie rzeczywistym człowiekiem czynu, celowej pracy.

— Tak, muszę się przełamać, muszę ujrzeć w sobie nowego, odrodzonego człowieka—człowieka czynu i celowej pracy! — z decydującym gestem ręki zawołał rozgorączkowany p. Karol.

Długo i męcząco myślał ..., długo rozbierał swą przeszłość i teraźniejszość — i nareszcie, jakby przeważywszy na szalach wewnętrznego krytycyzmu życiowy swój dorobek, uczuł się „jako mniej mający“...

Wprawdzie Jan św. w XXI roz. swoich objawień, opisując odrodzenie Kościoła Chrystusowego, a w nim, ostateczne urzeczywistnienie ideałów Chrystusowych, powiada, że w tem Nowem Jeruzalem, dla wielkiej w niem miłości ku P. Jezusowi, nie będzie potrzeba „słońca ani księżyca, aby świeciły w niem, albowiem jasność Boża oświeciła je, a świeca jego jest Baranek“—a wtedy ludzie „będą ludem Jego, a sam Bóg z nimi będzie Bogiem ich“. Tam wszelka boleść, wszelki smutek i krzyk ustaną, bo i przyczyny ich znikną.

Tam żadnych ograniczeń, żadnych przymusów nie będzie potrzeba, a więc i prawo będzie zbyteczne, bo tam miłość, tam dobra wola wszystkiem rządzić będzie. Jak to i Paweł św. poucza, że zakon jest potrzebny dla złych—nie dla sprawiedliwych, a przełożeni są na postrach złym—nie zaś dobrym.

My, Maryawici, jako nowy Izrael, mając obietnice dane od Boga, ze wzdychaniem oczekujemy urzeczywistnienia się wszystkich planów Odkupienia przez Miłosierdzie Boże, gdy Miłość wszystkich zjednoczy, zbrata, uszczęśliwi. Nawet, zdaje się już, że w małej części widzimy to urzeczywistnionem, gdy w sądach, ufając naszej prawdomówności, uwalniają nas—Maryawitów—od przysięgi. Takiem zaufaniem dotychczas darzono tylko kapłanów i zakonników.

Dziś jednak właściwie jesteśmy dopiero w drodze do tej Ziemi Obiecanej. Dziś znajdujemy się wśród rozmaitych ludzi, nieraz bardzo dalekich nawet od pragnienia rządzenia się jedynie Miłością. Dziś jeszcze potrzeba prawa, któreby złość ludzką krępowało. Trzeba więc i nam poznać prawo państwowe u nas obowiązujące i to tem bardziej, że toż prawo głosi, że n i e z n a j o m o ś c i ą prawa n i k t t ł o m a c z y ć, a w i ę c u s p r a w i e d l i w i ć s i ę n i e m o ż e. W razie przekroczenia prawa, czy to będzie z krzywdą dla innych, czy dla ciebie samego, nie możesz powiedzieć: „a ja nie wiedziałem, że „tak“ czynić prawo zabrania, lub że „to“ prawo nakazuje“.

A przytém ile to m i e l i ś m y n i e r a z k ł o p o t ó w, i l e t r u d ó w z b y t e c z n y c h, i l e s t r a t, i t y l k o d l a t e g o j e d y n i e, ż e ś m y p r a w a n i e z n a l i i n i e w i e d z i e l i: c o m a m y w d a n y m r a z i e u c z y n i ć. Każdy z Was—współczytelnicy potwierdzić to może.

Dlatego ja, Wasz współbrat i współczytelnik, postanowiłem zwrócić się do wszystkich Maryawitów z propozycyą, byśmy za

---

— Kim ja w rzeczywistości dotąd byłem i obecnie jestem?.. co faktycznego dla prawdy życiowej osiągnęłem?.. co wnieść mogę własnego na tajemniczą hypotekę bytu ludzkiego!.. Co nareszcie wypada mi z sobą zrobić?..

Rój podobnych myśli, pytań tłoczył się Karolowi do zbolałej jego głowy, wytwarzając męczący chaos. Zrozumiał jedno, że nadeszła chwila surowej rewizyi własnych wartości,—że należy mu powziąść ostatecznie stanowczy plan życia przedmiotowego, aby już nadal nie stać bezczynnym na rynku bezmyślnego świata, ale określić się celową pracą, choćby zwykłego, a sumiennego wyrobnika z łopatą.

Mieszkał wtedy w Warszawie. Na Solcu, wprost wylotu alei Jerozolimskiej, zajmował na piętrze malutki pokoik. Stolik, łóżko, krzesełko, fortepian (ten ostatni jednego z uczniów Konserwatoryum) — oto całe umeblowanie apartamentów p. Karola. Na ścianie wisiał krzyżyk i obraz Niepokalanej. Tuż stała duża paka, napełniona książkami.

Właśnie na tle tej, iście zakonnej celi, p. Karol stał z miną nowoczesnego Hamleta—i zdało się, że w swej niespokojnej zadumie woła całym huraganem myśli i uczuć:

— Być, albo nie być!..

Wszystko przemawiało, niestety, za fatalnem „nie być“!.. Tak, prawdziwie!... Zwykły bowiem robotnik ma przeważnie zdrowe, wprawne do roboty ręce, odpowiednie pomocnicze narzędzia—siekierę lub łopatę—i gotowość do fachowej, określonej pracy. Nająć takiego i za spełnioną pracę zapłacić należność—to znaczy: określić jego codzienne życie i zadowolnić jego życiową celowość. Pan Karol miał, niestety, zbyt delikatne zdrowie, zbyt słabe ręce, przytem nie posiadał żadnego fachu, nie mógł być najętym, jako zwyczajny robociarz, bo nie miał nawet siekiery, łopaty—nie był więc w stanie zaspokoić ani siebie, ani innych.

(C. d. n.)

pomocą naszego pisma pomagali sobie wzajemnie do poznania prawa. Nie będzie to trudno, jeżeli zechcemy, jużto podać do ogłoszenia, jakie mieliśmy kłopoty i straty z powodu nieznajomości prawa i przytem objaśnić cośmy w danym razie praktycznie, bo na własnej skórze, doświadczyli, jużto zapytywać uprzednio Redakcyę naszego pisma o wyjaśnienie praw w danym wypadku nas interesujących.

Redakcya chętnie umieści nasze korespondencye i wyjaśnień udzieli, o czem z kierownikami Redakcyi miałem sposobność osobiście rozmawiać.

Warszawa, d. 9 grudnia 1912 r.

M. W.

Szkółki owocowe.

„I rzekł Bóg: Oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm.., i stało się tak.“ (Ks. Rodz. I 30, 31.)

Co to są szkółki owocowe i czy są potrzebne?

Nim na to pytanie odpowiemy, pomówimy najprzód o tem, jak ważną rzeczą w odżywianiu dla człowieka są owoce?

Stwórca naszego ciała najlepiej wiedział, czem ono się karmić powinno i jaki pokarm dla niego jest najzdrowszy. To też czytamy w Księdze Świętej, że Pan Bóg wprzód nim człowieka stworzył, już obmyślił i przygotował dla niego pokarm. Na pokarm dla niego przeznaczył rośliny i owoce. „I rzekł Bóg: oto dałem wam wszelkie ziele, rodzące nasienie na ziemi, i wszystkie drzewa, które same w sobie mają nasienie rodzaju swego, aby wam były na pokarm... „I wywiódł P. Bóg z ziemi wszelkie drzewo piękne ku widzeniu i ku jedzeniu smaczne.“ (Ks. Rodz. II 9.)

Stosownie do woli Bożej ludzie w najdawniejszych czasach żywili się tylko pokarmami roślinnemi; dopiero gdy duch osłabł, a ciało z żądzami swemi zaczęło coraz bardziej brać górę nad nim, zapragnął jeść mięso, podobnie jak niektóre zwierzęta. Pismo Święte prawie jednocześnie notuje upadek ducha:—wielożeństwo—z jedzeniem mięsa, co nastąpiło w czasach potopu.

Że mięso nie jest naturalnym pokarmem człowieka, mamy dowód na dzieciach: połóżmy im z jednej strony mięso, a z drugiej owoce, zawsze rzucą się do owocu. Gdy go nie mają w domu, wdzierają się do cudzych sadów, aby zaspokoić chętkę, jaka je bierze na widok owocu.

Gdy patrzymy na rumiane jabłka czy gruszki, zwieszające się z drzewa, aż się na ślinkę zbiera, podczas gdy widok mięsa w jatce niemiłe robi wrażenie.

Uczeni chemicy doszli, że tak rośliny, jak i mięso składają się z pewnych cząstek, zwanych ciałami, albo pierwiastkami, których wymaga nasz organizm i dla tego stanowią one dlań pokarm. Otóż te pierwiastki jak: białko, fosfor, azot i inne w roślinach, naprzykład w mące, kaszy, grochu, marchwi, kartoflach, w owocach są w stanie pierwotnym, czyli dziewiczym, w mięsie zaś są przeżyte, dokąd się dostały drogą pokarmu. Dodajemy do tego, że z mięsem przedostają się różne choroby zwierzęce do ciała człowieka np. karbunkuł, suchoty — z mięsa wołowego, z wieprzowego—trychiny i inne. Nadto z mięsem zwierzęcia i obyczaje jego udzielają się człowiekowi. Dla tego ci, co jedzą mięso, większą mają skłonność do gniewu, do zmysłowości, niż ci, co go nie używają. Trafnie powiedział pewien mędrzec: „Powiedz mi co jesz, a odpowiem ci, kim jesteś.“

(C. d. n.)

List do Redakcyi.

Do Braci Leszniaków!

Proszę bardzo grzecznie Szanowną Redakcyę o zamieszczenie kilku moich słów, z któremi się zwracam do Braci Leszniaków, gdyż ja pochodzę też z tamtych stron, a teraz jestem na parcelunku w Miszewku-Garwackiem.

Drodzy Bracia Maryawici z Leszna! Proszę was napiszcie mi, co słychać w waszych stronach, jakie macie sprzęty z pola? Bo cóż zrobimy—nie mamy pieniędzy, żebyśmy sobie telefony zakładali, więc to co nam Pan Jezus dał—nasze pismo maryawickie—to

dla nas wystarczy i możemy i tak o swoich położeniach porozmawiać!

Jeżeliście ciekawi—to wam opowiem o swojem powodzeniu na nowym parcelunku. Gdym nastał na nowy grunt do parafii Pepłowo w roku 1910, na folwark Miszewko-Garwackie, to miałem chleba do syta, bo nas O. Alfons podzielił zbożem, ale w roku 1911, gdym się doczekał zbioru ze swej działki 25-morgowej, to mi było tak ciężko, jak nigdy jeszcze nie było. Ale Bracia Maryawici, wiecie jak to bywa w gospodarstwie—w pierwszym roku trzeba się budować, a nieco ziemię się opuściło. Do tego jesień jeszcze była sucha i ja też co prawda byłem winien, że późno zasiałem, więc jak późno—to i próżno. Ale w roku 1912, to mi Pan Jezus dał chleba dosyć,—mam na swoje potrzeby i sprzedałem jeszcze. Kartofle to mi się takie urodziły, że miałem z trzystu prętów 100 korcy. I nic mi, Bracia, nie przykrzy się w tych stronach. Jakem tu przybył — dochodzi na wiosnę już 3 lata, to tak jakby jeden tydzień przeszły.

Prawda, że i w Lesznowskich stronach było mi wesoło, bo jakem szedł do kościoła do Leszna,—to mi zawsze beczeli, tak jakby mi kapela grała, dopóty, dopóki mi się głowa nie schowała za górę. A tu idę do kościoła, to spotykam brata; mówimy sobie: „Niech będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament—na wieki wieków Amen.“ Idę dalej—dochodzę do Felicyanowa, do tego anielego gniazda, naokoło którego nas Pan Jezus skupił, — a tam spotykam niby rój pszczół zajętych robotą. Aż serce się raduje patrzeć, jak tam ludzie pracują nie dla siebie, nie dla swego zysku, a na chwałę Bożą i pożytek ogółu.

Wasz brat

Franciszek Nowak.

Kronika.

KRAJOWA.

Zamknięcie kaplicy. P. Stefan Bortkiewicz, zawiadomił pisma o zamknięciu, założonej przez siebie w Warszawie kaplicy, w której pragnął zgromadzić wszystkich odstępców warszawskich od Maryawityzmu i zrzeszyć ich w gminę t. zw. chrześcijan-katolików.

Próba ta nie udała się.

Miasta - ogrody. „Towarzystwo stałych mieszkań“ rozpoczyna swą działalność, dążąc do stworzenia pod Warszawą przedmieścia ogrodu pod nazwą „Nowa Warszawa“, na gruntach z majątków Młociny. Przeprowadzenie idei Horwarda wyklucza zupełnie spekulacyę i dąży do zrzeszenia ludzi pod swoim sztandarem, dla współżycia w stworzonej siedzibie, na warunkach kooperatywy.

Na zadrzewienie miasta Warszawy przeznaczono na 1913 rok, 43,460 rubli. Piękny wydatek.

Dzień białego kwiatka w roku bieżącym urządzony w 87 miastach Rosyi dał 772 tysiące rubli na poparcie Ligi, walczącej z gruźlicą (suchotami).

Nowe marki. Od nowego roku st. st. ukażą się marki pocztowe z podobiznami Najwyższych Osób. Stare marki będą w kursie aż do ich wyczerpania.

Jubileusz. Kolej Petersbursko-Warszawska ukończona była 1862 r. a oddana do użytku publicznego 1864 r. Dwa lata podczas powstania, administracya była wojskowa, kolej służyła dla celów wojennych.

Prawa Żydów. Senat orzekł, że prawo z d. 11 czerwca 1891 r. zawiera ograniczenie dla Żydów nietylko co do kupna ziemi włościańskiej, lecz także wynajmowania mieszkań w domach włościańskich.

Serwituty. Sprawa zniesienia ostatecznie serwitutów w Królestwie Polskiem weszła już na drogę prawodawczą.

ZAGRANICZNA.

Zarząd w Macedonii. W zdobytej przez Bulgarów Macedonii zaprowadzony został rząd bulgarski. Mianowany został gubernatorem Bulgar Wołkow.

Ameryka nie przyjmuje analfabetów. Nowy projekt prawa, aby zabronić wstępu do Stanów Zjednoczonych nieumiejącym czytać i pisać imigrantom przyjęty został przez Izbę Państwową w Nowym Jorku i w senacie ma zapewnioną większość głosów. To prawo powstrzyma niejednego zapaleńca nieuka od wyjazdu do Ameryki.

Burze. W Nowym Jorku, stolicy Stanów Zjednoczonych w Ameryce i w okolicach szalała straszna burza, jakiej najstarsi ludzie nie pamiętają. Burza zerwała mnóstwo dachów, obaliła domy. Straty wielkie. Szalały straszne burze wzdłuż całego wybrzeża Anglii południowej, w Hamburgu, w Libawie, wyrządzając wielkie szkody,

216 ofiar wybuchu w Japonii. W kopalni węgla w Sokaito, nastąpił wybuch. Z 218 górników uratowało się dwóch.

Kooperatywa w Krakowie. Przed kilku tygodniami zawiązał się w Krakowie „Oddział Krakowski Towarzystwa kooperatystów w Galicyi“. Zadaniem Towarzystwa jest propaganda idei spółdzielczej i przestrzeganie czystości zasad kooperacyi, oraz podejmowanie wszelkich akcyi, zdążających do podniesienia ruchu spółdzielczego w kraju, w szczególności zaś współdziałanie przy zakładaniu kooperatyw i popieranie ich działalności.

Młodzież polska w Niemczech. Młodzież polska, bawiąca na studyach naukowych w Niemczech, otrzymała zawiadomienie, iż na żądanie władz niemieckich obowiązana będzie opuścić granice państwa niemieckiego w ciągu 24 godzin.

Redaktor i wydawca ks. Tomasz Krakiewicz, Maryawita.
Drukarnia Ks. Biskupa Jana M. M. Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.